

HISZPAŃSKA GOSPODA.

W żadnym kraju ucywilizowanéj Europy, podróżnik nie doświadczy tylu niewygód, ile w Hiszpanii. W większych nawet miastach, co więcéj w saméj stolicy królestwa, ma słuszne przyczyny uskarżania się na gospody; wszędzie natrafi na też same niedogodności, choć w mniejszym nieco stopniu, co w domach zajezdnych najuboższych wiosek w ustronnych tylko okolicach. Jest rzeczą zadziwiającą, dla czego w większéj części kraju tak mały w tym względzie postęp uczyniono, albowiem z ostatnich stu pięćdziesięciu lat,

podawane przez podróżnych opisy w niczém się prawie nie różnią od tych, jakie nas doszły z najdawniejszych czasów. Pewien wojażer, który przy końcu siedmnastego wieku zwiedzał Hiszpanią, podaje nam bardzo niepochlebny jéj opis. Zdarzało się często, że w gospodzie nie mógł dostać kawałka chleba, pościeli, oliwy do swojéj lampy, drzewa na opał, nareście obroku dla koni. Kiedy anglik Swinburne, w latach 1775 i 1776 objeżdżał Hiszpanią, nie wielką znalazł w ulepszeniach różnicę. Miał z sobą zaopatrzony wóz pościelą, chlebem, winem, mąką, oliwą i solą, który z jednego na drugi nocleg przewoził, w większéj albowiem liczbie gospód nic więcéj nie znajdował jak cztery gołe ściany, a czasem jaj kilka, które za wysoką tylko cenę można było dostać. Jeżeli się trafiło na parę niepołamanych krzeseł, to wielkie szczęście; lecz za tę wygodę sowicie zapłacić należało. Kuchnia *venta*, była zwykle na końcu domu; rzadko się udało przyprawić tam pieczeń z rożna lub zrazy. Muły w tylnéj części budowy stały. Podróżni jednak mieścili się w bardzo mało mniejszym pokoju, w którym wązkie otwory okien były jeszcze opatrzone kratami żelaznemi, chociaż i tak dziecię nawet przecisnąć by się niemogło. — Później nawet, potrzebowano w podróży po Hiszpanii, brać służącego, obeznanego ze sztuką kucharską, a chleb, wino i mięso, gdzie ich najtaniéj dostanie, zakupowano w znacznéj ilości; nie należało zapominać o nożach, widelcach i łyżkach, a wszystko to pakować na muły.

Cokolwiek dawniejsi podróżni napominają o niewygodach jazdy po Hiszpanii, brzmi i teraz nie bardzo lepiéj, chociaż zaszły niektóre ulepszenia na drogach, którędy poczty wozowe przechodzą.

Pomiędzy Vitoryą i Madrytem, podróżny może być jeszcze dosyć zadowolonym. Właśnie poczta francuzka przejeżdża tym gościńcem i z téj przyczyny na pewnych stacyach zawsze stół dla podróżnych nakryty zastaniemy. Największa zaś trudność, z jaką podróżny w kraju Hiszpańskim walczyć niewątpliwie musi, jestto podobieństwo do prawdy, albo raczéj pewność, że w żadnéj gospodzie nie znajdzie nic do jedzenia, ani sprzętów jakichkolwiek, tylko gołą podłogę a najwięcéj tarczan do posłania. Jeszcze rzadziéj znajdzie on nóż albo widelce w jakim zajezdnym domu. Hiszpan może się obejść bez widelca, a nóż kieszonkowy przy sobie zwykł nosić. Przedewszystkiém, podróżny nie powinien bydź wymyślnym i obrzydliwym. — I dla tego ten najmocniéj ucierpi, który stale przywykł do wygód domowych. Bo kiedy w każdéj niemieckiéj gospodzie, przejezdny za swoje pieniądze zawsze przyzwoicie posilić się i wypocząć może, przeciwnie w hiszpańskiéj na zapytanie: „cobym mógł dostać do jedzenia?“ zdarza się zwykła odpowiedź: „to coś WPan przywiozł z sobą.“

Jeśli, jednak nie znajdujemy w gospodzie potrzebnych zapasów; za to sama gospodyni gotową jest w każdéj chwili, do ugotowania tego, co przezorny wojażer w drodze nakupił sobie; na drugi dzień zaś odjeżdżając rano, winien zapłacić *za kłopot domowy*, jakiego stał się przyczyną, punkt najgłówniejszy w obliczeniu. Wolno mu nawet, samemu przyrządzić sobie jedzenie, a jeśli tylko umié, najlepiéj na tém wychodzi. Potrawy hiszpańskie rzadko kiedy są urządzone podług gustu cudzoziemców, a szczególniejsze ich przywyknienie, aby każdą potrawę można zaprawiać korzeniami, między nimi tylko znajduje lubowników. Nic prawie nie jedzą bez szafranu (imbieru) i cebuli, wino ich powinno mieć odor a oliwa nieco nadpsuta. Taż sama oliwa zażywia lampę, pływa w zuppie i leje się do sałaty, daléj jeszcze, bardzo często zdarza się w niektórych gospodach, iż stoi lampa z oliwą zapalona na stoliku, aby jéj każdy stósownie do swojéj potrzeby mógł używać. We wszystkich prawie okolicach Hiszpanii, dają na kolacyą naprzód zuppę i gotowane jaja, ale zuppa jest poprostu tylko z chleba, a jaja natwardo ugotowane; jednak najlepiéj uczyni podróżny, jeśli się tych potraw trzyma, albowiem niewątpliwie znajdzie czyto pieczeń, czyli drób jaki z oliwą albo cebulą, skąd niepodobna aby mógł dostać jaki kawałek czysty, nieprzesiękły tą przyprawą.

Nasza rycina przedstawia wnętrze gospody w wiosce Walencyi, na drodze z Murwiedo do Katalonii. Może ona uchodzić jako wierny obraz każdéj hiszpańskiéj gospody. Kuchnia jest zbiornym punktem całéj rodziny, przechodném miejscem dla kóz, świń i domowego ptastwa, gdyż drzwi w nocy nawet niezwykli zamykać; przy otworze wielkiego komina, stoi gospodyni, czysto ubrana, przed swą patelnią, która jużto przyprawę dla woźnic soloną rybę, już jaja i słoninę dla znaczniejszych gości, a oliwę i czosnek dla wszystkich bez różnicy. Hiszpanie mówią głośno, ale pomiędzy nimi zawsze głos gosposi nad wszystkiemi panuje. Goście cisną się do koła jéj paląc cygara, a żarciki najweselsze nieustannie kursują. Woźnice śpią tu sobie na swoich tłomokach, kiedy muły i wozy znajdują się w przysieniu.

WYSPY PŁYWAJĄCE W St. OMER.

Do tyle sławionych w historyi starożytnéj ogrodów wiszących Semiramidy, należą bez-

wątpienia równie zadziwienia godne, tak nazwane pływające wyspy pomiędzy St. Omer i Clairmarais. W pobliżu St. Omer, postrzegamy jezioro z kilką małemi wysepkami, które trawa i krzewy okrywają; przytwierdza się do nich w którémkolwiek miejscu linka i ciągnie się stosownie do woli razem z paszącém się na wyspie bydłem. Mieszkańcy Flamandcy zwykli je byli dawniéj nazywać *Vlote*, to jest pływające kraje. Wyspy te leżą w odległościach o godzinę drogi, niektóre z nich były na sto stóp długie, inne mniejsze, i nie zawsze je można z zupełném bezpieczeństwem zwiedzać; znajdowały się tam jamy, które niewątpliwą groziły śmiercią, jeśli ktokolwiek zapadł w nie przypadkiem; woda albowiem była niezmiernie głęboką, warsta zaś ziemi nie więcéj jak dwie albo trzy stopy gruba. W zimie, zacząwszy od uroczystości świętego Michała aż do miesiąca maja, ściągano je zwykle na pewne miejsca i używano ich do wygodnego połowu ryb w nadzwyczajnéj mnogości tam przebywających. W lecie zaś puszczano je na wolą wiatrów i używano ich jako pastwiska. Zdaje się, że dawniéj usiłowano je ile można utrzymywać, kiedy jednak w następnych czasach mniéj one zwracały uwagi i pilności, zniknęły powoli. Już w roku 1768 wyspy te były już nakształt małych odłamów lądu wielkości łódek mchem porosłe a stąpiwszy na nie nogą zdawało się, jakbyśmy chodzili po gąbce wodą nabrzmiałéj. Liczba wysep zmniejszała się odtąd co chwila; warsty ziemi stawały się coraz grubsze i twardsze i przyłączały się do stałego lądu. W roku 1827 miało ich być jeszcze dwie tylko, a jedna z tych mocno trawą i krzakami zarosła; jest tam nawet kilka wierzb starych, na których korze całkiem mchem porosłéj, widać wyryte imiona odwiedzających.

BENARES.

(*Dokończenie.*)

Ulice leżą znacznie niżéj od poziomu domów, zwykle zprzodu mających kryte arkady, z pozaktórych przeglądają małe sklepiki. Nad temi arkadami domy są bogato przystrojone z płaskiemi dachami, z wystającemi, okrągłemi oknami, i niezmiernie szerokiemi rynnami, które spoczywają na podporach rzeźbą ozdobionych. W różnych miejscach postrzegamy wiele świątyń po największéj części małych, po rogach ulic opartych o wyniosłe domy. Są one jednak dosyć gustownie zbudowane, szczególnie dawne; wiele z nich ozdabia pukłorzeźba kunsztowna, kwiaty, zwierzęta, gałęzie palmowe, co wielkie czyni podobieństwo z dziełami gotyckiéj i greckiéj architektury. W ogólności, w Benares więcéj jest dobrego gustu w ozdobach budowli, jak zwyczajnie po wszystkich prawie prywatnych mieszkaniach indyjskich. Hindyjczyk z upodobaniem, maluje dom swój ponsowo, a części najwidoczniejsze są zwykle pokryte malowidłami kwiatów, ludzi, byków, słoni, bogów i bogiń z całą swoją różnokształtnością, wielogłowemi i różnowężnemi dziwolągami. Środek miasta, z przyczyny połączenia budownictwa wszystkich wieków, czyni uderzające wrażenie. Tu skupione jedne na drugich massy kamieni częstokroć nagie i wysokie, wyglądają nakształt więzienia lub twierdzy; tam znowu pośród wysokich domów widać gotyckie bramy, wieże, arkady, balkony, kopuły okrągłe i spiczaste baszty. Przyłączona rycina wystawia część jednę wnętrza miasta. Od czasów Aurengzeba, który władał w Indyi od r. 1658-1707 i opanował miasto, architektura mohamedańska swoje lekkie i ozdobne kształty wprowadziła do dzieł cięższych i mniéj gustownych Hindu. Z meczetu zbudowanego na gruzach świątyni Hindów, wznoszą się liczne minarety, gubiące w obłokach wierzchołki swoje, z pośrodka niezgrabnéj i ciężkiéj budowy, jak to przedstawia rycina na str. 1128 umieszczona.

Mimo swojéj odległéj starożytności i mimo największych kosztów na ozdoby pagód łożonych, Benares niema żadnéj z owych wspaniałych świątyń, które w innych okolicach Indyj, tak wysokie dają wyobrażenie o niepospolitym umyśle ich założycieli.

Nie widać tu wcale gmachów w kształcie piramidalnym, ozdobionych mistrzowską robotą, ani wielkich kulistych, osobno stojących bań murowanych, jak w Bendrabund, owych olbrzymich grodów, jak Kutab Minar w Delhi; lecz każda całość, każdy gmach składa się z zupełnie oddzielnych bez związku cząstek, nie podług pewnego planu zbudowanych, razem jednak tworzą one całość architektoniczną zajmującą i uderzającą.

Byki młode i stare, oswojone i jak psy poufałe, bożyszczu Siwu poświęcone, zwolna przechodzą się w różne strony po ulicach, albo też rozkładają się na środku, i niełatwo dają się ruszyć z miejsca, dla przepuszczenia jakiéj lektyki, za pomocą lekkiego trącenia. Ktoby zaś ważył się uderzyć, naraziłby się niechybnie na całą wściekłość fanatycznego pospólstwa. Małpy, bożyszczu małp Gunimann poświęcone, które Cejlon zdobyło, również w wielkiéj znajdują się liczbie po wszystkich częściach miasta, włażą na wszystkie dachy, albo na wystawy świątyń, wciskają swoje łby natrętne i chciwe łapy do każde-

go z owocami lub cukrami sklepiku i z rąk dzieciom wyrywają pokarm. — Wszędzie widać domy Fakirów ozdobione wizerunkami duchów piekielnych, gdzie daje się słyszeć odrażający i głuszący odgłos niestrojnych instrumentów; z obudwu znowu stron ulic co krok opadają żebracy wszelkich sekt hindyjskich, najobrzydliwsi, zeszpeceni jużto sztuką, już brudem i chorobami, które odrażające i szkaradne potworzyły z nich postaci.

Benares, wszakże nie tyle ma ruchu jak inne większe stolice. Nikogo prawie nie widać, oprócz kilku uliczników. Wszystkie domy są pozamykane, sklepy mocno zaryglowane. Świeższe i chłodniejsze powiéwa w ulicach powietrze, jakiegoby nawet nie należało się spodziewać w takiém ściśnieniu i ludności. Zwierzęta przy piérwszym promieniu słońca żyć na nowo poczynają: byki, małpy snują się wszędzie, stada gołębi i papug w różnych kierunkach zlatują z domów i świątyń. Po zachodzie słońca, kapłani dążą do kościołów, pobożni czerpią wodę świętą z Gangesu.

U bram pagód stoją ludzie z koszykami pełnemi kwiatów na przedaż. Długie wieńce ponsowych, białych albo żółtych kwiatów, szczególnie są poszukiwane na ofiarne dary bogom. Posadzkę świątyni kwiatami usypują.

Około godziny dziesiątéj najżywsza wzmaga się czynność. Drogie towary, w które Benares do zbytku obfituje, pilnie usuwają się podług zwyczaju Indyan z oczu przechodzących, jednak w krawieckich sklepach widać nieraz najdroższe sąsiednich krajów materye wystawione na widok. Ci zręczni rzemieślnicy, spajający niewidomemi szwami, siedzą w gromadach i zajmują się haftowaniem przecudnych szalów, które przeszedłszy przez ich wyćwiczone ręce, zostają zbywane po najdroższych cenach niedoświadczonym kupcom, jak gdyby tylko co wyszły z warsztatów tybetańskich. Mosiężników sklepiki najmocniéj uderzają oko; bogato wystrojone, wszelkiemi narzędziami i sprzętami do domów i świątyń. Na każdéj ulicy widać wekslarza siedzącego za stosem złota i worków. Ci ludzie wielki zysk mają ze zmiany pieniędzy z pewnym procentem i z pożyczek na ogromną lichwę.

Cukiernicy wystawiają swoje najwytworniejsze i najrzadsze łakocie, i nie raz ich postrzegamy zajętych przyprawą pięknych ciast i cukrów w otwartych sklepach. I farbiarze, jak wielu innych rzemieślników, trudnią się jawnie swoim przemysłem. Domy ich odznaczają się długiemi kawałami szarych materyj, wiszących na rozłożonych drągach. Świetna czerwoność indyjskiéj róży i doskonała żółta farba, kolor weselny w Hindu, szczególniéj między innemi się odznaczają.

Oprócz minaretów, szczególnie wzbudza ciekawość cudzoziemca gwiazdarnia, już wprawdzie nie zamieszkała przez ostrzegaczów, zawsze jednak jest olbrzymim pomnikiem usiłowań o postęp nauk, właściwych dawnym wiekom. Nowszych czasów odkrycia, jakkolwiek powoli od wschodnich astronomów przyjęte, uczyniły ów zakład pierwotnie innemu poświęcony celowi, mniéj potrzebnym; teraz przeto zostaje dosyć w zaniedbanym stanie. Z ulicy, wchodzi się prosto na wielkie podwórze, podzielone na wiele małych czworoboków, otoczone krytemi chodnikami, które tworzą cieniste i chłodne schronienie, niegdyś przeznaczone dla mędrców, którzy z płaskiego dachu gwiazdarni badali cuda obrotów niebieskich.

Szerokie wschody prowadzą na szczyt ogromnego czworobocznego gmachu, który za czasów swojego założenia posiadał znakomity zapas instrumentów potrzebnych do owoczesnego stanu wiadomości. Widok z gwiazdarni nie jest rozległy w stronę rzeki, ani na przyległe brzegom okolice. Wspanialszy widok przedstawiają minarety. Tu w inném świetle widzimy całe miasto. Tu leżą obszerne place pomiędzy wysokiemi budynkami, tworzącemi labirynt maleńkich uliczek, tam znowu ogrody kwitną z pośrodka ściśnionych mass kamiennych. Rozmaitość architektury pałaców okazuje się bardzo na ich korzyść. Wieże, poglądające na obfite grzędy kwiatów, samotność, do któréj kobiety są tam przeznaczone, weselszy przedstawiają obraz.

Teraz uważać będziemy miasto, jako środkowy punkt religii Brahmy. Utrzymują, iż nie więcéj tam jak 8000 ludzi do wyznawców Brahmy należą, z których one corocznie wysyłają kapłanów, aby wiarę ich rozszerzali. Hindyjczyk, uważa Benares jako środkowy punkt wszelkiéj świętości, ognisko i źródło wszystkiego dobra. Podanie twierdzi, że Benares kiedyś miało być ze złota wystawione, późniéj zaś dla przewinień ludu, przetworzyło się w kamienne, a w nowszych nareście czasach, z przyczyny wzrastających występków obróciło się w gliniane. Bramini jednak zawsze powtarzają, że Benares nie jest bynajmniéj cząstką kuli ziemskiéj; gdy ta albowiem spoczywa na stugłównym wężu Anunta (wieczność), Benares jest utwierdzone na trójzębie Siwy i dla tego, nigdy jeszcze nie ucierpiało żadnego trzęsienia ziemi.

Benares sławném jest w całéj Indyi, jako siedlisko teologicznych i filozoficznych umiejętności, i więcéj jak od dwóch wieków obrzędy i zasady religijne w niczém nie doświadczyły najmniejszéj zmiany. Ze świątyń miasta,



(WIDOK WNĘTRZA JEDNÉJ CZĘŚCI MIASTA BENARES.)

najsławniejszą jest Virzwajcza, jedna z najbłogosławieńszych w Hindostanie; świętszém jest jednak jedno miejsce w sąsiedztwie, które Aureng-Zeb zhańbił, kazawszy meczet wystawić. Mały dziedziniec świątyni, napełniają tłuste i łaskawe woły, wtykają swoje nozdrza w ręce i kieszenie każdego przechodzącego, dla dostania jakiego pokarmu lub cu-

kru. W zakrytych chodnikach ciągle leżą nagie Fakiry. Z pomiędzy tych ludzi przy każdym znajdujących się kościele, niektórzy najmocniéj oburzający przedstawiają widok. Żyją pospolicie, jak dzikie zwierzęta w bagnach i gęstwinach, karmią się korzonkami i innemi owocami, albo też dostają pokarm od pobożnych przechodniów, cisnąc się tłumnie na około i przemawiają do nich niewolniczą mową, jak do istot wyższego rzędu. Chodzą zawsze całkiem nadzy, namaszczają ciało krowim gnojem a potém obsypują popiołem. Paznogci, włosów i brody nie strzygą wcale. Często najstraszliwsze zadają sobie męki, byle zasłużyć na wieczną w raju nagrodę. Niektórzy, utrzymują swoje członki w pewném, jednostajném położeniu, dopóki nie stężeją i staną się nieruchomemi. Pewien podróżny przed kilką laty widział jednego w Benares prawdziwie zadziwiającego żebraka. Ślubował on sobie trzymanie prawéj ręki przez pewny przeciąg czasu na głowie; a po upływie tego zakresu nie mógł już poruszyć stężałéj i skostniałéj. Paznogcie jego niezmiernéj doszły wielkości i wrosły całkiem w pięść zwiniętą. Cała postawa tego człowieka, odrażała do najwyższego stopnia. Długie jego włosy zwinęły się w kudły i brudem napełniły, szorstka broda, zgrubiała wieloletnią nieczystością, pokrywała pierś wychudłą, zeszpeconą jeszcze gnojem krowim i popiołem. Niektórzy przytwierdzają się do drzewa, zwracając oczy ku wschodzącemu słońcu i tak przez długie pozostają lata, aż śmierć sama uwalnia ich od mąk dobrowolnych. Inni sypiają w łożach wysłanych przytępionemi kolcami żelaznemi, które dolegają nie wciskając się w ciało. Inni znowu zakopują się w jamy, całkiem korpus ich pochłaniające, zostawując tylko mały otwór dla otrzymywania pokarmów.

Najwyższym jednak czci przedmiotem jest Ganges. Podług Hindyan mniemania, na całéj ziemi a może i w niebie nie masz świętszego imienia. Woda téj rzeki z niebios ma pochodzić i każdego w niéj kąpiącego się od wszelkich uwalniać grzechów. Umrzeć na jéj brzegu, wodą jéj być zroszonym, jest już do raju przedsionkiem. O kilka set mil zjeżdżają się, aby ujrzeć tę rzekę i w jéj opłókać się nurtach. Oprócz niezliczonéj liczby pielgrzymów, ze wszystkich stron Indyi przychodzących do Benares, spieszą, nawet najbogatsi ludzie w ostatnich życia swojego chwilach, prawie wszyscy znakomici mężowie, dla jakiéjkolwiek przyczyny z ojczyzny wygnani, do świętego miasta, aby się z grzechów oczyścić i spokojnie umrzeć. Wielu w rzekę nawet się rzucają, aby tak dobrowolną śmiercią zasłużyć na szczęśliwość innego świata.

Jedną z najznakomitszych uroczystości, któréj nigdzie z taką nie obchodzą okazałością jak w Benares, jest święto Duwalli. Najgłówniejszym powabem téj corocznéj uroczystości, jest czarodziejskie oświecenie całego miasta. Za nadejściem wieczora, małe oliwą napełnione lampy, przytwierdzają się gęsto w około budynków. Pałace, świątynie, baszty i wszystko wygląda jakby obsypane gwiazdami, ze strony zaś rzeki miasto najprzecudniejszy i niepojęty prawie przedstawia widok. Wszystkie statki, zdala i bliżéj pływające po wodzie, są oświecone. Obwód całego miasta jaśnieje ognistemi rzędami lamp rzęsistych, a iskrzące światło rzuca swoje blaski do ciemnego niebios błękitu i drży w długich promieniach łagodnie kołyszących się nurtów rzeki.

Od wielu już lat znajduje się w Benares kaplica kościoła angielskiego, gdzie jeden kapłan odprawia służbę bożą w języku hindostańskim. Jest tam jeszcze szkoła utrzymywana przez missyonarzy angielskich, a założona przez jednego możnego Hindyjczyka, z któréj krajowcy chętnie pożytkują.

NUMIZMATYKA BAKTRYAŃSKA.

(Dokończenie.)

Autor słownika chińskiego pan de *Guignes*, jeden pamiętnik poświęcił owym królom szczepu indoscytyjskiego, ale na nieszczęście zbyt krótki: podług tego pamiętnika, który został włączony *do historyi akademii napisów*, bardzo mało dynastyj zmieniło się w tém nowém państwie. Cała rodzina zdobywców, nosiła rodowe imię *Su*, a hordy, które sprowadzili z sobą, nie więcéj nad sześćset pięćdziesiąt rodzin zawierały. Piérwszym królem z familii *Su* znajomym historyi, jest pewien *Oué-Teou-Lao*, który wielu posłów chińskich pomordował. Po nim nastąpił syn jego. Po tym znowu, na tron przez chińczyków wyniesionym został *You-Moson*; ale w następstwie czasu, kiedy rozkazał wygubić wszystkich z tego narodu, zostających na dworze z posłem, chińczycy nie chcieli już na przyszłość utrzymywać stosunków tak z nim jako i z jego następcami. Ostatni ten wypadek należy mniéj więcéj do roku 30 przed Chrystusem. W tym właśnie czasie, wypada umieścić wojnę zaszłą między Partami i Scytami wspominaną przez Justyna. Phraate wyzuty z tronu, prosił ich o pomoc; Tirydates naówczas panujący, nie będąc wcześniéj uwiadomionym o wejściu tych barbarzyńców, uciekł się pod opiekę Rzymian; lecz nie zdołał

otrzymać wojsk posiłkowych, i Phraute został na tron przywrócony.

Następnie, Boktryanie zostawali pod panowaniem kobiét i nic nie zdziałali znakomitego; daléj w szóstym wieku dostali się pod jarzmo turków potężnych naówczas w Tartaryi. Oto jest w kilku słowach podany, szereg zmian, iakie nastąpiły w téj części Azyi graniczącéj z królestwem Lahore. Nie należy jednak zapominać, że jedynie zabytki numizmatyczne dozwoliły nauce historyi w tak dokładnym porządku chronologicznym umieścić wszystkich królów. I w rzeczy saméj, radząc się tylko podań historycznych w dynastyach greckich, znajdziemy Teodotusa 1go i 2go, Eutydema, Apollodota, Menandra, Helioklesa i dwóch Eukratydesów; jeśli nie można z zupełną pewnością o tém twierdzić, przynajmniéj przypuścić należy panowanie rzeczywiste wspomnionych królów. Od roku 1823, medale sprowadzone z Bokaryi przez pana Burnes, inne znowu przywiezione z podróży Majora Tod i Millingen, uzupełniły podania piśmienne i zapewniły razem o rzeczywistém panowaniu Eutydema, Menandra i Apollodota. Swieżo pan Hönigberger przywiózł medale znalezione w Kabul i Bukaryi, które nie tylko, że potwierdzają bytność dwóch królów Eukratydesa i Helioklesa, ale okazują nadto w szeregu przez nas wyprowadzonym, naczelnika dynastyi Agatoklesa, i Demetensa, może jednego z najpamiętniejszych ze wszystkich panujących; Antimacha i Hermeusa dotąd nie znanych; nakoniec pierwsi znajomi królowie indoscytyjscy są: Mokadphizis, Onones, Azes, Kanerkes i Atialcydes. Trudno jest rozpoznać pomiędzy owemi imionami greckiemi, imion indyjskich albo chińskich, przez które oznaczyliśmy pierwszych zdobywców indoscytyjskich; zkąd ta trudność pochodzi, zobaczmy. Po upadku mocarstwa władzców greckich, następcy ich indoscytowie, nie mający najmniejszego o sztukach wyobrażenia, znalazłszy na podbitéj ziemi robotników monet i zdolnych artystów, zostawili im zupełnie wolność bicia monety. Ci zaś, czy to z rozkazu panujących, czy też podług własnych wyobrażeń, przekształcili ich indyjskie imiona na swoje bardzo mało mające z tamtemi podobieństwa greckie. Co więcéj, ponieważ lista królów indoscytyjskich, przez nas ułożona jest jeszcze bardzo niezupełna, bydź przeto najłatwiéj może, że królowie, których poznaliśmy medale, nie są ci sami o których wspominają dzieła chińczyków.

Nakoniec, medale sprowadzone przez jenerała Allarda, oprócz tego, że utwierdziły poczynione wnioski, odpowiedne poprzednim odkryciom z innych medalów, zbogacają jeszcze dynastyą monarchów dotąd nieznanymi, jako to: Polixenesem i Lyzyusem a nadewszystko wielką liczbą indoscytyjskich królów, których imiona lepiéj jak się przynajmniéj zdaje, zgadzają się z imionami chińskiemi, podanemi przez pana de Guignes. Medale mają bydź ogłoszone w dzienniku umiejętności (Journal des Savans) przez jednego z nadzorców biblioteki królewskiéj.

Kończąc ten artykuł, zwracamy jeszcze uwagę czytelników i na to, jak dalece w owym zbiorze medalów, odbicia wykonane za czasów panowania dynastyi greckiéj, przechodzą pod każdym względem późniejsze za czasów indoscytyjskich królów. Lubo widać i w tych jeszcze cień sztuki greckiéj, jednak nieregularność, i piętno barbarzyństwa wyryte są na każdym medalu.

JASZCZURKA I LORD NELSON.

W najgorętszych krajach Ameryki, Afryki, i Indyj Wschodnich, znajduje się pewien rodzaj jaszczurek, zwanych *ostrzegaczami* albo *stróżami* (Lacerta monitor). Bywają rozmaitéj wielkości, na stopę a czasem i dwie długie; szczególniejszą zaś ich własnością, że zdołają wykryć miejsce pobytu najskrytsze, każdego jadowitego płazu, krokodylów, grzechotników i t. d., a bytność takiéj istoty obwieszczają silném gwizdaniem. Twierdzenie, jakoby to czyniły, dla ostrzeżenia ludzi o niebezpieczeństwie, jest tylko powiastką; czynią to może z bojaźni ale tym sposobem najczęściéj stają się zbawcami ludzi. Przypadek tego rodzaju, zdarzył się właśnie ze sławnym angielskim admirałem Nelson, kiedy ten w roku 1781 będąc jeszcze kapitanem, dowodził wyprawą przeciw S. Juan (jednéj z wysp przylądka zielonego). Pewnego razu, znużony zasnął na polu, i jaszczurka wyżéj opisana prześliznęła mu się po twarzy. Zobaczywszy to w bliskości znajdujący się krajowcy, z wielkim krzykiem obudzili kapitana. Zrywając się ze snu, przestraszony zrzuca nakrycie z siebie i z największą trwogą postrzega u nóg swoich jednego z najjadowitszych wężów téj okolicy. Krajowcy, przypisali to naoczne i zadziwiające ocalenie szczególnéj pieczy bogów, a okoliczność ta ułatwiła bardzo Nelsonowi zyskanie zaufania i przychylności do jego planów u mieszkańców wyspy.



KALIOSTRO (*Cagliostro*).

Jednym z najzręczniejszych oszustów ośmnastego wieku był bezwątpienia Aleksander Kaliostro, zrodzony 1713 r. 2go Czerwca w Palermo. Właściwe jego nazwisko było Guiseppe (Józef) Balsamo, po śmierci swojego ojca, odbierał wychowanie u powinowatych z linii matki a późniéj przyjętym został do zakonu braci miłosierdzia. Tu usposobił się w wysokim stopniu w wiadomościach lekarskich i chemicznych, przez które w następnych latach tak silną ściągnął na siebie uwagę publiczności. Z przyczyny jednak najrozwiźlejszego życia, oddalono go z zakonu; wrócił zatém do Palermo, oszukiwał tam wielu łatwowiernych czarodziejskiemi sztukami a szczególnie zręcznością udawania cudzych podpisów i charakterów. Gdy tym sposobem przez podrobienie pewnych dowodów, usiłował zostać panem obcéj własności, oszukaństwo zostało odkrytém, a on widział się bydź zmuszonym opuścić swoję ojczyznę. W Kalabryi poznał córkę pewnego powroźnika, Laurencyą Feliciani, która zdawała mu się bardzo zręczną do doprowadzenia zamiarów jego do skutku. Poślubił ją przeto, i wkrótce przypuścił do tajemnic swoich. Z nią tedy pod imieniem jakiegoś Marchese Pelegrini, a późniéj hrabiego Kaliostro udał się w podróż do wielu państw Europy; najwięcéj przesiadywał w okolicach Rzymu i wkrótce już to przez swoje mieszaniny chemiczne, już przez liczne oszustwa, już nareście przez zalotność swojéj żony, znaczne zebrał pieniądze. Wszędzie udawało mu się jeszcze przed czasem uciec szczęśliwie, jeśli któremu kolwiek z oszukanych przypadkiem otworzyły się oczy i zagrażał wykryciem oszusta. Wynalazek kamienia mądrości, woda zachowania życia i wdzięków, i tym podobne ogólne środki, które miały bydź odkrytemi za pomocą tajemnych umiejętności, były zawsze jedyną zasadą, którą Kaliostro swoim łatwowiernym młodzikom, gotowemi kazał opłacać pieniędzmi. Niektórzy, nie pragnęli wcale wciskać się w tajnie jego umiejętności, a przestawali na pojęciu i przywłaszczeniu jakiegoś pojedyńczego środka, za najogromniejszą opłatą. Tak nikczemne rzemiosło prowadził przez wiele lat Kaliostro, ale gdy z czasem wszystkie owe podstępne źródła zapasów wyczerpywać się zaczęły i sama nawet sztuka leczenia, postanowił on, jako założyciel tajemniczéj sekty, szczęścia sprobować. W tym widoku ogłosił się za powtórną bytnością w Londynie *wolnym mularzem* i grał odtąd rolę czarno-księżnika; małżonka jego ze swojéj strony niepozostała bezczynną; była ona jego piérwszą i najpojętniejszą uczennicą, i teraz zaczęła udawać kapłankę ukrytéj mądrości również po mistrzowsku, jak w piérwszéj epoce życia oddała powierzoną sobie *rolę*. System, przez który Kaliostro pragnął przywrócić pewien dawny egipski zakon, którego założycielami mieli bydź Enoch i Eliasz, był prawdziwą mieszaniną najniesmakowitszych marzeń bez dowcipnego głupstwa; lecz godło nadziemskości i tajemniczość, którémi potrafił wszystko ubarwić, nadto władza, którą sobie przyznał objawiania ukrytéj przyszłości każdemu, zjednały mu wielu zwolenników i obrońców. Tak przejechał pokilkakroć całą Europę, a szczególnie w Mitawie 1779 r. Strazburgu, Lyonie i Paryżu, ściągnął powszechną na siebie uwagę. W czasie bytności w Paryżu 1785 r. uwikłał się w znajomą historyą naszyjnika, i został wygnanym z kraju. Udał się więc powtórnie do Londynu, rozesłał wiele pisemek, użalając się przed prozelitami swojemi na obelgi jakich doznać był zmuszonym; z Londynu, gdzie już tą razą nie mógł się długo utrzymać, pojechał do Bazylei i do innych miast sąsiednich Szwajcaryi i Francyi; uległ nakoniec prośbom przyjaciół i żony, wrócił do Rzymu 1789 r., gdzie nieprzestawał trudnić się dawném rzemiosłem; co jednak, gdy zostało odkrytém, jako potwarcę, bluźniercę i człowieka najniebezpieczniejszego dla religii, przeniesiono do zamku Anioła, osądzono na śmierć 7 kwietnia 1791 r., ale wyrok ten papież złagodził na dożywotnie więzienie. Uwięziony tedy w S. Leo, małém miasteczku państwa kościelnego, umarł w lecie 1795 r.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.